**Cena prenumeraty kwartalna**

| | |
|---|---|
| Szwajcarja | frank. 7 |
| Włochy | „ 9 |
| Francja, Belgja i Państwo papiezkie | „ 10 |
| Austrja, Prusy i Związek niemiecki | „ 12 |
| Anglja, Ksiestwa Naddunajskie i Turcja | „ 14 |
| Szwecja | „ 18 |
| Ameryka | „ 20 |

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

**Ogłoszenia**

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

# OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

**Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“**

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

**№ 70.** Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 30 Sierpnia 1865 r. **Rok II.**

**Bendlikon**, 30 sierpnia.

Pomiędzy zwykłemi objawami upadku i klęski jest i zdrada, odstępstwo od zasad i znieważanie sprawy za którą walczono. Objawy te od wieków były zawsze jedne i te same. Chrystus pomiędzy apostołami znalazł Judasza; jeżeli więc w tak świętéj i boskiéj sprawie, znalazł się zdrajca, dziwić się nie można, że mniéj święte, ludzkie sprawy mają swoich Judaszów.

Tak — zdrada, objaw to zwykły w każdem upadłem przedsięwzięciu, w każdem usiłowaniu, które napotyka na liczne trudności i przeszkody, a przyczyna jéj leży zawsze w braku moralnego wyrobienia się indywiduów.

Człowiek niemoralny nie może kochać ojczyzny całą duszą, nie może i nie umie poświęcić się dla niéj w zupełności. Jeżeli oddaje się sprawie publicznéj, to tylko dla tego, ażeby zyski z niéj dla swojéj osoby ciągnąć; jeżeli ogólnym prądem pociągnięty śpieszy w szeregi poświęconych ludzi, idących na stryczki i kule, to zawsze tak się zachowuje, żeby w ostatecznéj chwili furtkę ocalenia dla siebie zachować. Ztąd też ludzie niemoralni, którzy w prywatnem życiu nagannie się prowadzą, zwykle i w służbie publicznéj, w wykonaniu obowiązków narodowych są leniwi, niedbali i rzadko kiedy widok ogólnego pożytku mający na celu.

Rozpatrzenie się w życiu zdrajców i odstępców powstania 1861—64, których liczba niestety jest tak znaczna, dostatecznie przekonywa, że brak to wyrobienia moralnego sprawił, iż „przerzucili się od najwznioślejszych poświęceń do podłości.“ Brak to moralności sprawił, iż „owi bohaterowie z pola sławy w szpiegów się przedzierzgnęli, owi wojownicy, z poświęceniem życia dzielnie i odważnie na nieprzyjaciela nacierający, co krwi własnéj nie oszczędzali dla ojczyzny (Młochowski i inni) gdy przyszło poświęcić dla niéj coś z próżności swojéj, zmienili się w samolubów, w służalców widoku, łaski, posady, w zdrajców.“

Moralność daje tę siłę, która nigdy nie ulega, która utrzymuje ludzi w godności, w obowiązku i w wierze narodowéj, nawet wówczas gdy wszystko w około ciemnieje i nastaje noc nieszczęścia i boleści.

Człowiek moralny znajduje w sobie i na te smutne czasy dosyć siły do wytrwania, albowiem ma w sobie samym jéj nigdy nie wyczerpujące się źródło w prawdzie i w miłości, którą przyswoił i zamienił w życie zawsze jednakowo i zawsze równo wyrażające się: na trybunie czy w domu, w boju czy w pracy na kawałek chleba, w więzieniu czy na swobodzie, na urzędzie czy w kościele, w bogactwie czy w nędzy. Człowiek moralny nie ugnie się przed najezdnikiem jego ojczyzny, nie padnie pod stopy zwycięzcy, któremi depce karki pognębionych i powiązanych jego braci; nie weźmie grosza, który wyciśnięto z narodu trzymanego w niewoli, nie będzie całować dłoni, co zaciągała stryczki na patrjotów i myła się we krwi obrońców ojczyzny; człowiek moralny nie tylko w zbiorowem zapałem ogółu i nadzieją zwycięztwa ułatwionem usiłowaniu wykonywa sumiennie swój obowiązek, ale i wówczas nie odstępuje od niego, gdy praca zbiorowa zamienia się na pojedynczą, a zapał ogółu i nadzieja na zimno, cierpienia i rozpacz. Owszem im jest gorzéj, im smutniéj, tem on jest mniéj obojętnym, mniéj zimnym, mniéj leniwym. Gorliwość i natężenie wzmagając się w miarę powiększającego się publicznego nieszczęścia, robią człowieka moralnego punktem ocalenia dla sprawy narodowéj, w nim bowiem i przez niego następuje kontynuacja obowiązków narodowych.

Człowiek moralny jest człowiekiem odwagi cywilnéj; gdy spostrzega, że zapał źle skierowany, że miłość kraju źle zrozumiana przy dobrych chęciach prowadzi społeczeństwo na skały kruszące nawę narodową, opiera się takiemu prądowi odważnie; lecz nie łudzi się, że społeczeństwo można ocalić przez wprowadzenie i utrwalenie na pokładzie nawy, wrogów i zbójców tegoż społeczeństwa.

Człowiek moralny dobro swoje widzi w dobru ogółu, nigdy zaś dobra narodu w swojem własnem nie upatruje. Nie tak postępuje człowiek niemoralny, on idzie zawsze z prądem dla tego, żeby go porzucić, gdy korzyści dla siebie w nim niedopatrzy; sprawa jego a sprawa publiczna, są to dwie różne sprawy. „Nie jego dom snać się palił, powiada Libelt i choć widział, że żagiew którą zdrajca w suchą od zapału strzechę sprawy narodowéj rzucał, może cały kraj zająć i w perzynę obrócić, nie zawołał gore! nie przydepnął nogą żagwi — niepomny, że w tym narodowym pożarze i własny jego pałac prędzéj czy późniéj spłonie, a choćby i nie spłonął, że hańbą by było, posiadać dom nietknięty, wspaniały, wśród gruzów i zgliszcza całéj ojczyzny. Tak to ciężko jest obywatelowi przenieść jestestwo swoje do życia narodowego, tak ciężko połączyć sprawę publiczną ze swoją własną. Oprze się całą siłą, zagrożony w swojéj własności, ale nie znajdzie dosyć odwagi w sobie, aby oprzeć się, gdy zagrożoną zobaczy sprawę publiczną. Rany tu zadane, nie kaleczą go bezpośrednio, tam rażony wstrząsa się cały i przed tem wstrząśnieniem bojaźń ucicha, jakby przytłumiona; rażony w swobodach kraju, wygada gniew swój, ale narazić siebie w czemkolwiek bojaźń mu nie pozwala.“

Bojaźń więc, obojętność, rozłączenie sprawy własnéj od sprawy publicznéj, są także jak i zdrada objawami niemoralności. Jeżeli dzisiaj więcéj u nas niż zawsze tych objawów, znak to jest, że i umoralnienie społeczeństwa jest niedostateczne i słabe. W miarę tylko rosnącéj gorliwości patrjotycznéj, w miarę wzrostu pojedynczéj i społecznéj moralności, znikać będzie obojętność, lenistwo w obowiązkach narodowych, odstępstwo i zdrada — a z ich znikaniem i z pomnażaniem się moralności wzrastać będą siły kraju, potęgować się będzie moc publiczna, tyle mam potrzebna do wypędzenia wrogów z Polski.

Tu się okazuje ogromne znaczenie moralności w działaniach narodowych, znaczenie, które wszelkie starania o udoskonalenie siebie wewnętrzne i umoralnienie społeczeństwa, naznacza cechą patrjotycznego obowiązku.

## KORRESPONDENCJE.

**Z nad Limatu**, 25 sierpnia.

Z kraju nadchodzące wiadomości mówią o zupełnie biernem zachowaniu się ludności w obec gwałtów i saturnalji moskiewskich. Każdy tai myśl swoją,

---

## Materjały do historji powstania na Żmudzi w r. 1863.

(Dalszy ciąg).

Tydzień zeszedł niepostrzeżenie na urządzaniu się i ćwiczeniu młodego żołnierza w służbie, gdy siódmego dnia otrzymał naczelnik oddziału wiadomość, że Moskwa zamierza atakować obóz z dwóch stron. Jeden bataljon piechoty i szwadron huzarów nadciągał z m. Rosień, drugi zaś bataljon i szwadron dragonów zbliżał się od m. Kiejdan.

Po południu o godz. 3éj jeden z naczelników parafjalnych dał znać, że bataljon moskiewski z Kiejdan ciągnący, znajduje się już o 3 wiorsty w majątku Kuszłejki. Złożono radę wojenną i postanowiono w miejscu oczekiwać nieprzyjaciela. Kołysko zajął prawe skrzydło u brzegu lasu od strony Kiejdan, a Kiliński lewe; kosyniery pośrodku składali rezerwę i skryci byli za górką w lesie pod dowództwem Baczkiewicza, kawalerją dowodził Lewgowd.

Kuszłejko obejrzawszy linję strzelców, wyjechał na pole by przekonać się o poruszeniach wojska moskiewskiego i w niedalekiéj już odległości spostrzegł moskali rozwijających się w tyraljery przeciw prawemu skrzydłu. Zwrócił się następnie ku swoim i wydał rozkaz strzelania. Moskwa przywitana rzęsistym ogniem odstąpiła od lasu utraciwszy w zabitych 15tu ludzi, uformowała się następnie w kolumny i stanęła na strzał sztucerowy utrzymując ogień przez 2 godziny.

W czasie boju nadszedł ze swym oddziałkiem Jabłonowski i połączył się z prawem skrzydłem Kuszłejki. Z oddziału Jabłonowskiego zabity został oficer Ambroziewicz, który nierozważnie ukazał się z lasu. Z oddziału Kuszłejki rannych było 2ch szeregowych z których jeden umarł. Moskwa widząc, że nas nie przemoże, rejterowała do wiosek Lencz i Ożytan w parafji Krokowskiéj, a oczekując tam posiłków dopuścili się gwałtu na mężatkach i dziewczętach i obie te wsie zrabowali i spalili. Naczelnik oddziału uznał, że dogodniejszą pozycję znajdzie w lasach Olechnajckich; wysłał więc tam Kilińskiego ze 120 doborowymi strzelcami w awangardzie, zaopatrzonymi w amunicję i dubeltówki. W godzinę otrzymawszy wiadomość, że inny znów bataljon moskiewski ciągnący przeciwko niemu nocuje w Olechnajcach, Kuszłejko wysłał za Kilińskim rozkaz aby się cofnął do lasów Łapkańskich, dokąd się sam udaje z oddziałem, lecz posłaniec przy ciemnéj nocy nie doścignął Kilińskiego.

Szeregi nie zaprawnych do boju żołnierzy zmniejszyły się przez ucieczkę podczas bitwy. W nocy zabrawszy zapasy wojenne, bagaże i warsztaty broń przysposabiające, przeprowadził Kuszłejko obóz do lasów Łapkańskich. Z nim byli nierozłączni Jabłonowski i Kołysko. Nie wiedząc co się dzieje z Kilińskim i powierzonymi mu ludźmi, poruczywszy Dr. Szylingowi pilnowanie porządku w obozie, Kuszłejko z dwoma szeregowymi wyjechał w bok za Kilińskim, aby przekonać się o przyczynie długiéj jego niebytności. Tym sposobem Kuszłejko nie był obecny w obozie przez godzin 8, a powróciwszy zastał w wielkiem nieporozumieniu Jabłonowskiego z Kołyską i Dr. Szylingiem, w skutek różnego poglądu co do kierowania oddziału. W przykrem znalazł się Kuszłejko położeniu rozstrzygania sporu i godzenia powaśnionych, lecz już sam powrót jego wpłynął na przywrócenie porządku, bo każdy z dowódców do swego udał się oddziału. Uważając za niedogodną pozycję tak pod względem strategicznym, jako też z powodu, iż w niéj trudno było otrzymać prowiant dla tak licznego oddziału, wioski bowiem od tego miejsca były zbyt odległe, uradzono rozdzielić połączone oddziały; jakoż Kołysko udał się do lasów Ejragolskich, Kuszłejko do lasów Olechnajckich, Jabłonowski zaś pozostał w miejscu, a po dwóch dniach przybyć miał znów do oddziału Kuszłejki. Po zajęciu pod Olechnajcami przez Kuszłejkę pozycji, Kiliński nadesłał mu raport o połączeniu się z Cytowiczem w lasach Szydłowskich i o spodziewanéj rozprawie z nieprzyjacielem. Wiadomość tę niebawnie Kuszłejko zakomunikował Jabłonowskiemu i Kołysce, wzywając ich do połączenia się i dania pomocy Cytowiczowi. Propozycja Kuszłejki została bez skutku.

Kiliński w czasie marszu swego w awangardzie (o czem wyżéj wspomniano) dowiedziawszy się o moskalach we wsi Olechnajcach nocujących, o godz. 8 rano zwrócił się ku lasom Szydłowskim. W czasie pochodu bez upoważnienia naczelnika oddziału, zarekwirował u pewnego obywatela rs. 200 i połączył się

chowa uczucia — i na ulicach pokazuje się z uśmiechem wesela. Gdy policjant dopatrzy w oczach smutek, a przez czoło przechodzącą chmurę ciężkiéj zadumy, zapisuje zaraz na listę podejrzanych—z któréj późniéj wysyłają jako zbrodniarzy stanu na wygnanie. Pozór więc ma Warszawa i kraj świetny, weselny, szumny, który wróg bierze za oznakę roztlenia społeczeństwa, za dowody skuteczności swojego postępowania. Jak policja z osobami na ulicach i po domach postępuje, podobnie pisma moskiewskie a szczególniéj też „Dziennik Warszawski" postępuje z prawdą. Gdziekolwiek ją zoczy, poniewiera, znieważa, chowa w cienie aresztów cenzuralnych — a pokazuje światu fałsz brudny, oszczerstwo ohydne. Samowola i ucisk przeniesiony został w sfery moralne, a literaturę perjodyczną usiłują skozaczyć. Wyzwiska koszarowe, traktowanie pijane rzeczy i wypadków, rozpasanie się na wszelakiego rodzaju złości, zniewagi gwałty, kłamstwa i bezeceństwa — oto co cechuje propagandę literacką moskali. Wiadomo, że od nieprzyjaciela gorszy jest i obrzydliwszy odstępca. Więc też i ci wyrobieni przez Pawliszczewa pisarze-polacy, owi niegdyś powstańcy a potem szpiedzy i korespondenci Dziennika, owi Beliny, Olszewscy, Rapaccy i do nich podobni rozpustnicy i złodzieje, obrzydliwszymi są od Katkowych, Winogradowych, Szulginów i t. p. Jak cała historja moskiewska jest kłamstwem, tak też i cała ich dzisiejsza publicystyka jest łgarstwem, a widok jéj takim wstrętem przejmuje jak rozpasanie się ich żołdactwa w czasie boju. Nie masz w niéj iskry godności, nie ma nawet pozoru przyzwoitości; płaszczenie się przed siłą, deptanie zwyciężonych, wieńczenie katów szubienicznych — bratanie się ze złodziejami, kopanie cnoty i czegoż tam nie znajdzie. Demoralizacja moskiewska pomiędzy publicystami większa jest nawet niż w wojsku, wyszukańsza niż w domach prostytucji petersburskich. W tem zapomnieniu wszelkich zasad moralności, wszystko się im na opak widzi, łotry wychodzą na mężów poszanowania, zbójcy na czułych pasterzy w sielance, a Murawiew-Wieszatiel na chorągiew rosyjską, na ojca ojczyzny. Posłuchajcie!

Moskale nasłani na Kowno, chcąc czynem okazać jak pojmują swoje stanowisko jako ludzie i czynownicy postanowili zrobić maleńką demonstrację na cześć Murawiewa ojca, Murawiewa syna i rubla carskiego. Treścią tych demonstracyj było ofiarowanie dwóch albumów, oprawnych w srebro z herbami i godłami czynów wieszatielskich, zawierającemi zbiór fotografji moskali bawiących się w Kownie, tak w grupach jak i pojedynczo, ojcu i synowi na znak uznania ich zasług i wdzięczności za powiększenie pensji o 50%. Ofiarowanie owych dwóch albumów, odbyło się jednego i tegoż samego dnia tak staremu wieszatielowi mieszkającemu teraz w swéj majętności Syrcu w gub. petersburgskiéj jak i w Kownie Murawiewowi młodszemu. Co do Kowna, spiskowi należący do téj demonstracji, udawszy się we właściwéj porze do mieszkania Murawiewa, przez jednego z swych członków objawili mu o zamiarze z jakim przyszli i zaprosili na śniadanie mające się odbyć w sali klubu szlacheckiego, gdzie obecnie tylko moskale uczęszczają. Skoro tamże przybyli, jeden z czynowników A. Zubkow miał do Murawiewa syna mowę w treści następnéj: że w téj saméj chwili pełnomocnicy wybrani od moskiewskiego grona ofiarują w Syrcu, wielkiemu uśmierzycielowi buntu, odnowicielowi prawosławja i narodowości moskiewskiéj w północno-zachodnim kraju, uznanemu za ojca ojczyzny i całéj Rosji, Michałowi synowi Mikołaja Murawiewowi podobne album, więc proszą go, aby jako godny syn swojego ojca, przyjął takież samo album. Murawiew do łez miał się rozczulić, i oświadczywszy że dzień (8) 20 lipca zostanie dla niego najmilszem wspomnieniem, wzniósł toast za zdrowie i pomyślność rodziny rosyjskiéj. Bezpośrednio zaraz zwracając się do obecnych wspomniał o tem, że wiadomość o ustąpieniu Wieszatiela zmartwiła wszystkich których on na Litwę sprowadził, lecz że można być spokojnym albowiem znalazł godnego następcę w osobie von Kaufmana, i za zdrowie tego ostatniego, jak grzeczność nakazywała, machnął kielich na drugą nogę. O tem wszystkiem uchwalono przesłać telegram Kaufmanowi. Następnie wypito za zdrowie Wieszatiela, o czem go także telegramem zawiadomiono. Poczem trwały swoją koleją różne toasty i przemówki w duchu czynownego bałwochwalstwa. Wreszcie na zakończenie podniesiono Murawiewa syna do góry i na rękach zaniesiono do powozu, który bardzo mu się przydał w tym razie. Wieczorem Wieszatiel nadesłał następny telegram: „Hrabiowie Murawiewy, Szeremetjewy i cała kowieńska deputacja, piją w Syrcu za zdrowie kowieńskiego gubernatora i kowieńskich rosyjskich działaczy."

O téj całéj demonstracji czynownéj „Wileńskij Wiestnik" rozpisuje się długo i szeroko w dwóch swoich numerach, dłużéj nawet niżby przystało dla samego zachowania decorum, samemu nawet prystawowi chcącemu wypełnić taleyrandowski przepis dyplomatyczny: „mais surtout, messieurs, pas trop de zèle!" a z ubliżeniem samemu carowi, bo o tym bydlęcym zapale dla Wieszatiela więcéj daleko pisze niż o odbytéj niedawno w Petersburgu uroczystości przysięgi na wierność (komu? samemu sobie) i na urząd naślednika drugiego syna Aleksandra z dobremi chęciami. Cośmy się z „Wileń. Wiest." dowiedzieli o szczegółach pobytu owéj deputacji moskali z Kowna w Syrcu u Murawiewa starego, podajemy także w streszczeniu. Na spotkanie deputacji wysiadającéj z wagonu w Łudze, od któréj Murawiew 15 wiorst mieszka, już stały przygotowane powozy na przyjęcie gości, jakby na dowód, że ta cała demonstracja przez syna na cześć ojca urządzoną była. Dowiadujemy się z owego panegeriku, może być zapłaconego z kieszeni Murawiewa ojca lub syna, że hrabia Wieszatiel posiada rodową majętność nazwiskiem Syrec, liczącą 25 dymów. Majętność ta choć szczupła musi dawać jednak dochód roczny równy najmniéj skromnie licząc całéj ogólnéj wartości. Murawiew bowiem mieszka sobie bardzo wygodnie i ładnie w domu szlachecko-moskiewskim, zbudowanym w bizantyjskim stylu, wśród ładnego sadu owocowego nad brzegiem jeziora; ma sobie bardzo ładne zabudowania gospodarskie, utrzymane z czynownym porządkiem, jak pułk występujący na smotr inspektorski, ma sobie prócz tego maszynkę parową dostarczającą wody na cały dom i zarazem wprawiającą w ruch postępowe narzędzia gospodarskie, jednem słowem ma sobie wszystko co potrzeba i co mieć można ze skromnéj posiadłości ziemskiéj i czego dusza moskiewska zapragnąć może. Jest to wszystko dowodem, że hrabia Wieszatiel musi się bardzo dobrze znać na postępowem gospodarstwie i ekonomji politycznéj, czego się zapewne na swym urzędzie wieszatelskim nauczył, i czego zapewne przykładne bardzo dał wykłady sprowadzonym przez siebie włóczęgom gdzieś z zapadłéj Moskwy, kiedy ci choć będącemu na czynownem wygnaniu, takie wszeteczne hołdy składają. Dowiadujemy się daléj że hrabia Wieszatiel buduje w swym „cyncynatowskim" majątecżku ładną cerkiew w stylu bizantyjskim, na pamiątkę uśmierzenia przez siebie północno-zachodniego kraju, i to zapewne pod wezwaniem św. Michała, arcy-jenerała ze świty prawosławnego Boga, którego Dalaj-Lamą jest car petersburski. Gdyby wnioskować z tego co piszą w „Wileńskim Wiestniku" z powodu owéj nierządnéj deputacji, sądzićby należało że hrabia Wieszatiel jest ni mniéj ni więcéj tylko jakimś poczciwym srebrnowłosowym staruszkiem, zbawcą ludzkości odpoczywającym na laurach po krwawych trudach, tak że brak tylko jakiegoś Łomonosowa czy Dzierżawina, czy innego śpiewaka, by na cześć jego utworzył jakąś czynowną a czułą sielankę, z poświęceniem tejże jakiejś Ekaterynie czy Elisawecie, czy Pawłowi, czy wreszcie ich potomkowi Aleksandrowi z dobremi chęciami a w czerwonych spodniach. Godnem uwagi jest, w jaki sposób owa deputacja w imieniu któréj do Wieszatiela przemawiał Engelmeyer, prezes kowieńskiéj izby dóbr państwa (pokurcz moskiewsko-kurlandzki), wyjawiała swe uczucia prystawowskie. We wstępnéj mowie, któréj Murawiew po wice-carsku wysłuchał w przedpokoju, Engelmeyer między innemi tak wyraził się: „.....cieszymy się z tego, że mamy prawo stanąć przed tym, który nas zebrał, nadał kierunek, podbudził, nadał ducha i w północno-zachodnim kraju zrobił nas Rosjanami więcéj niż byliśmy u siebie w domu." Dość to oryginalnie i wyglądałoby wcale w miejscu, gdyby to nie było przed śniadaniem, na którem Murawiew raczył bardzo hojnie swych gości carskiem i zagranicznem winem (za litewskie pieniądze) i ściskał się z nimi bardzo szczerze, jak każdy carysta co w skutek okoliczności stał się malkontentem i liberałem, czego ostatniego dowodem być może, iż nawet pozwolił im po obiedzie zdjąć z siebie czynowne mundury w które ustrojeni byli. Nie od rzeczy byłoby przytoczyć, jak się wyraził w czasie obiadu Nowikow, inspektor naukowéj dyrekcji kowieńskiéj, dziękując za toast jaki wniósł Wieszatiel za zdrowie Kowieńców (?), z obiecanką że za zdrowie deputowanych ma chęć późniéj łyknąć. Mowa w ogóle wcale nie ciekawa jak i osobistości nazywające się deputacją miasta Kowna, godnem wszelako uwagi są następne słowa między innemi wyrzeczone: „I cóż my Kowieńcy możemy wam odpowiedzieć? Naprzód to że my, „rodzeńcy wewnętrznych guberniji", tutaj przed wami, nie bez chluby nazwiemy siebie Kowieńcami..." i t. d. To jedna próbka, przytoczymy dla ciekawości drugą: „Wy jesteście naszą szkołą; wyście nietylko naszym wodzem i jenerałem, lecz i chorągwią naszą!..." i t. d. To dosyć!.. więcéj nie potrzeba!

Na zakończenie powiemy, że deputacja owa bawiła się blizko dobę w Syrcu, ugaszczana po wieszatelsku i przenocowawszy, nazajutrz udała się w powrotną drogę. Tak więc uczczenie jakie w oświeconych krajach spotyka tylko mężów prawdziwie zasłużonych dobru narodu i ludzkości, spotkało obecnie wyrzutka społeczności, będącego ohydą dla tych nawet, którzy go za oprawcze narzędzie użyli. Wieszatiel otrzymał tytuł Ojca Ojczyzny! Jakaż to zniewaga dla wolnego Rosjanina!

**Belgrad**, 21 sierpnia.

Wiadomości o niepokojach w Rumunji zmuszają mnie poświęcić im jedną korespondencję. Znam trochę rumuński grunt, mogę więc przyczynić się nieco do wyjaśnienia czytelnikom „Ojczyzny" położenia rzeczy w kraju, budzącym i słusznie żywy w Polakach interes.

Niepokoje w Rumunji miały wywołać intrygi moskiewskie, inni utrzymują że austrjackie.

Jest to zwyczaj powszechnie przyjęty, wszelkie niepokoje przypisywać intrygom postronnym. Wszak i o naszem powstaniu mówiono i do dziś dnia mówią, że wywołała je Anglja i to w celu bardzo racjonalnym, w celu rozerwania francuzko-moskiewskiego przymierza. Anglja więc tak w Polsce zaintrygowała, że się Polacy porwali do broni i przez półtora z górą roku bili się dla niczego innego, tylko dla wyprostowania politycznéj drogi lordowi Palmerstonowi, jak gdyby nie było wewnętrznych przyczyn, które wywoływały, wywołują i wywoływać będą w Polsce niepokoje. Te to wewnętrzne przyczyny są powodem niepokojów. Usunąwszy je, żadne intrygi nie byłyby w stanie pchnąć naród do boju.

Czy w Rumunji wewnętrzne owe przyczyny nie istnieją? Nie przeczę bynajmniéj istnieniu moskiewskich intryg; ale te mają swoją sferę, któréj nie przekraczają, krążą w wyższych warstwach mołdo-wołoskiego społeczeństwa, w tych warstwach, które z pewnością nie zejdą na bruk, nie pochwycą za kamienie i nie cisną niemi na wojsko. Moskale intrygują pomiędzy bojarami, a bojarowie w izbie i rządzie, lub też za granicą po przedpokojach wszystkich ministrów, którzy przed nimi drzwiów nie zamykają. Tego rodzaju intrygi nie wpływają i wpływać nie mogą na spokojność publiczną. Jedynym a zatem nie

---

z oddziałem Cytowicza. Ten spodziewał się natenczas mieć rozprawę z nadciągającą Moskwą; na drugi dzień korzystając z przybycia Kilińskiego z dobrze uzbrojoną kompanją, dał mu polecenie do obserwacji téj strony lasu, z któréj oczekiwał ukazania się nieprzyjaciela. Kiliński przybywszy na pozycję naznaczoną, wkrótce spostrzegł Moskali, do których dał kilka wystrzałów. Moskwa cofnęła się w stronę przeciwną. Kiliński zadowolniony tem, że odstraszył nieprzyjaciela, wrócił do obozu Cytowicza. Moskale tymczasem obszedłszy las podciągnęli pod obóz, a otoczywszy go ze wszech stron, zabili Cytowicza i kilku szeregowych i zdobyli cały obóz. Kiliński ratował się ucieczką i odtąd nie miał udziału w powstaniu. Moskale mszcząc się na rodzinie poległego Cytowicza, napadli na kobiety we wsi jego dziedzicznéj Szafkoty w powiecie Szawelskim i dopuścili się tam najstraszniejszego gwałtu na nich we dworze i na wsi.

Jabłonowski, według umowy połączył się z Kuszłejką, to nastąpiło po rozproszeniu oddziału Cytowicza. Dla zebrania błąkających się ludzi oraz dla wyśledzenia kasy która została uratowaną, Kuszłejko wraz z Jabłonowskim udał się do lasów Zajgińskich. Tu wynaleziony został kasjer z ocalonemi pieniądzmi i odszukano część błąkających się ludzi bez broni. Kasę po Cytowiczu zabrał Jabłonowski dla swojego oddziału. Broń była tylko myśliwska i było jéj zbyt mało, jak i ta którą naprędce można było ukuć w lesie. W okolicy zaś ze zmianą porządku rzeczy, potrzeba było dać ludowi stosowne informacje. Dla tego też naradziwszy się Kuszłejko z Jabłonowskim, pierwszy pozostał w miejscu w celach administracyjno-policyjnych, drugi zaś otrzymawszy od Kuszłejki 40 wyborowéj młodzieży z najlepszą bronią i 8 kawalerzystów i ze swym oddziałem złożonym tym sposobem przeszło ze 100 ludzi, udał się po broń nad pruską granicę, gdzie miały nadejść obstalowane 250 sztucerów i 150 rewolwerów. Broń ta miała być rozdzielona po połowie, i część należną Kuszłejce, za dwa tygodnie mieli dostawić z jego oddziału ludzie Jabłonowskiemu powierzeni. Kuszłejko posunął się ku lasom Grawżowskim.

Gdy z powodu odłączenia 120 ludzi z najlepszą bronią przez Kilińskiego już niepowróconych Kuszłejce, jako też z powodu odstąpienia Jabłonowskiemu 48 najdzielniejszéj młodzieży z bronią wyborową, nie pozostało w obozie Kuszłejki palnéj broni, tylko piki i kosy, Kuszłejko nie widział się być w sile stawienia czoła najsłabszéj nawet sile moskiewskiéj w czasie przewidywanego ataku; zmuszonym więc był dać ludziom urlopy na dwa tygodnie, do czasu powrotu ludzi z bronią po którą poszedł Jabłonowski. Zarazem nakazał udającym się do domów żołnierzom, aby wyśledzili pobyt tych co po bitwie Lenczowskiéj wrócili do domów, i aby wraz z nimi i nowymi ochotnikami zebrali się w miejscu umówionem na niedzielę przewodnią.

Kuszłejko ze sztabem swym złożonym z 6 ludzi, przez półtora tygodnia przebywał w lasach Tronkińskich, wydając rozkazy plebanom ogłoszenia z ambon ludowi polecenia: aby urządzano straże, chwytano ludzi podejrzanych i oddawano do obozów, aby donoszono o ruchach moskiewskich i w sprawach i sporach wynikłych, udawano się do sądu naczelników parafjalnych.

W czasie świąt wielkanocnych naczelnik wojskowy województwa Zygmunt Sierakowski zapytał Kuszłejkę jakie ma siły przy sobie, bo ze swym sztabem chce do niego przybyć. Kuszłejko doniósł mu czem był zajęty i że za trzy dni dopiero zbiorą się ludzie do oddziału, na urlop rozpuszczeni. Sierakowski chcąc korzystać na czasie odniósł się do Kołyski mającego swój oddziałek w całości i połączył się z nim w oznaczonem miejscu. Zdrowie ks. Mackiewicza polepszyło się i w czasie świąt sam jeden przybył do sztabu Kuszłejki. Tu ks. Mackiewicz oznajmił, iż porozumiał się już ze swymi szeregowymi, którzy go odwiedzali w czasie choroby i że naznaczył im punkt zebrania się dla zaopatrzenia ludzi w amunicję, zażądał od Kuszłejki prochu i ołowiu. Nazajutrz przysłał podwodę dla zabrania różnych artykułów wojennych i z temi udał się do lasów Krokowskich.

W przewodnią niedzielę Bitis z Giedgowdem przybyli do Kuszłejki, a jednocześnie i urlopowani już się zbierali. W przeciągu tygodnia oddział wzrósł do 500 ludzi, broni nic nie przybyło. Jabłonowski nietylko obiecanéj broni nie znalazłszy jéj na granicy nie dostawił, ale nawet zabranych ludzi z bronią Kuszłejce nie powrócił. Musiał więc Kuszłejko wyszukiwać broń myśliwską w kraju jeszcze mogącą się znaleźć, i tym tylko sposobem z wielką trudnością oddział swój jako tako uzbroił. (D. c. n.)

sięgającym do głębin społeczeństwa celem ich jest: wysadzić jeżeli można Kuzę, a jeżeli nie można, to zaskarbić sobie względy i plecy na przyszłość, kiedy wytoczona kwestja hospodaratu otworzy drogę ambicjom.

Powód niepokojów jest głębszy. Rumunja nie jest zadowolniona z rządów Kuzy, który zawiódł wielkie nadzieje.

O rządach Kuzy sądzą w Europie z proklamacji i ogłaszanych reform, brzmiących pięknie i obiecująco. Pozwolę sobie postawić jedno pytanie: czy do uszczęśliwienia narodu wystarczającem jest zmienić taki a taki paragraf na inny? Owóż, panowanie Kuzy niczem innem dotychczas się nie odznacza, tylko ciągłą zmianą paragrafów. Paragrafy się zmieniają, z paragrafami osobistości, występujące coraz to w innéj skórze: istota złego pozostaje wciąż jedną i tą samą, a jest nią moralne zepsucie, które społeczeństwo rumuńskie nawskróś przenikło. Trafić w tę istotę złego i ją zreformować: oto o co chodzi. Ale do tego potrzeba na hospodara człowieka. z pewnem że tak się wyrażę kapłańskiem pomazaniem człowieka, któryby narodowi świecił przykładem. Takim człowiekiem książe Kuza nie jest. Postawiwszy sobie za wzór Napoleona III. zaprowadza w Rumunji to, co ten ostatni zaprowadził we Francji: liberalny despotyzm. Wszedłszy na tę drogę niewolniczo i śmiesznie naśladuje imperatora: bo nie mając pod ręką takiéj pomocy, jaką ten znalazł w doskonale uorganizowanym mechanizmie rządowym Francji, wprawia naród w pewien rodzaj reformowych konwulsji, które złe zamiast zmniejszać powiększają, nadając mu tylko inną nazwę i odmienną formę. Trwanie i powiększanie się złego wytwarza nieukontentowanie. Stronnictw jest mnóstwo, każde czego innego chce, a wszystkie jednogłośnie się skarżą. Bez przesady powiedzieć można, że w Rumunji nie masz człowieka, zadowolnionego istniejącym stanem rzeczy. Sarkają wszyscy, nawet urzędnicy, bo i ci są płatni źle i nieregularnie.

W obec takiego nastrojenia rzeczy, czy potrzebne są moskiewskie lub czyjekolwiek intrygi? Niepokój w umysłach potężniejszą jest dźwignią zamieszek niż intryga. Niepokój ten przyrównać można do nagromadzenia w jednem miejscu palnych materjałów, które od lada iskry płomieniem buchną. Iskrą tą był dziś monopol tytuniowy: jutro może być coś innego, a pojutrze może Kuza wylecieć i rozpamiętywać na wygnaniu grzechy swojéj rządowéj karjery.

Kuza nie pojmuje swego zadania, ani położenia Mołdowołoszy. Za kierownika wziął sobie zręczność, a powinien był wziąść cnotliwość. Ta ostatnia byłaby go postawiła tak wysoko i tak potężnie, jak śmiało powiedzieć można, nie stoi żaden z władców. Zręczność zaś zrównała go z intrygantami, tak rumuńskimi, jako też zbiegającymi się z różnych stron świata i nasyłanymi przez protegujące dwory. W takiem otoczeniu nie jest on zawsze najzręczniejszym, a walka o lepsze z politycznymi oszustami naraża go na niepowodzenia, śmiech szyderski wzbudzające i bynajmniéj rumuńskiego społeczeństwa nie budujące.

Biedna Rumunja! Kuza był w stanie dużo dla niéj dobrego zrobić, bo dużo mógł. Wewnątrz, naród dał mu carte blanche, zewnątrz, strzegła Rumunję wzajemna zazdrość mocarstw, podpisanych na paryzkim traktacie. Kuza więc mógł pozwolić sobie na wszystko, a powinien był zacząć od podniesienia moralności publicznéj do najwyższéj potęgi, od postawienia dwóch rzeczy: gminy i szkoły; pierwszéj, w znaczeniu pierwiastku społecznéj organizacji; drugiéj, w znaczeniu cementu spajającego budowlę ojczyzny. Zamiast tego, zaczął od armji, od mundurów, a skończył na ukoronowaniu gmachu policją, którą zrobił najważniejszym rządowym czynnikiem. Policja i armja, szpiegostwo i żołdactwo, a pomiędzy niemi chaotyczne oparagrafowanie, połączone z paru śmielszemi krokami, jak np. zabranie dóbr klasztornych i zmiana prawa wyborczego, dowodzących możliwości radykalnéj reformy, oto Rumunja Kuzy. Jeżeli przeto pod pretekstem tytuniu lub czego innego, będą się powtarzały niepokoje, to powody do nich nagromadzone są w tak dostatecznéj ilości, że moskiewskim i austrjackim intrygom pozostaje tylko korzystać z nich. Zresztą, jaki by interes mieć mogły Austrja lub Moskwa w intrygowaniu przeciwko hospodarowi, zawierającemu z niemi kartele?...

## SPRAWOZDANIE

Stowarzyszenia Bratniéj Pomocy Polaków w Genewie, od dnia 1 kwietnia 1864 r. do 13 sierpnia 1865 r.

Stowarzyszenie Bratniéj Pomocy Polaków w Genewie zawiązało się 27 września 1864 r. Do tego jednak czasu, Polacy mieszkający w Genewie i przejeżdżający nie zostawali b z żadnéj opieki i pomocy. możniejsi rodacy obrali wśród siebie jednego, posiadającego ogólne zaufanie i szacunek człowieka i składali na ręce jego co miesiąc pewną kwotę pieniężną, która powiększała się dobrowolnemi datkami przejeżdżających; z tych pieniędzy kasjer wydawał pomoc potrzebującym według swego uznania, prowadząc książkę rachunkową dla życzących sprawdzić przychód i wydatki, zaświadczone kwitami.

Wkrótce jednak napływ emigracji do Genewy, nie dozwolił jednemu człowiekowi podołać wszystkim jéj potrzebom. Dnia 27 września 1864 r. założono Stowarzyszenie Bratniéj Pomocy, obrano radę i prezydenta, na których włożono zbieranie pieniężnych składek i innych materjalnych środków, wyszukiwanie zajęcia stowarzyszonym, pomoc przejeżdżającym, pośredniczenie między pracującymi i majstrami, reprezentację przed rządem szwajcarskim, śledzenie za zachowaniem godności narodowéj między stowarzyszonymi i nieodwołalny sąd nad członkami stowarzyszenia, przekraczającymi ustawę przyjętą przez ogół.

Rada zajęła się sumiennie włożonemi nań obowiązkami, i oto są rezultaty jéj czynności:

1. Dano pomoc przejeżdżającym przez Genewę 97 rodakom.

2. Wszystkim znajdującym się w Genewie i szukającym pracy, oprócz jednego przyciśnionego wiekiem, wynaleziono zatrudnienie.

3. Płacono za naukę ośmiu rodaków majstrom, dopóki nie przejdą na zupełne utrzymanie tych ostatnich.

4. Zebrano lub kupiono: 12 palt, 27 surdutów, 46 par spodni, 23 kamizelek, 11 halsztuchów, 40 par butów i trzewików, 81 koszul, 3 pary kalesonów, 8 par skarpetek, 14 chustek do nosa, 38 bluz, 3 czapki i kapelusze i 7 fartuchów do roboty.

5. Rada zachowała Stowarzyszenie od rozdwojenia, od kłótni i sporów w czasie najcięższym dla emigracji, bo w początkowych chwilach zwątpienia i niewiadomości co z sobą począć. Dzięki szczeréj pomocy wszystkich członków, ani razu pokój nie był naruszony, ani razu nie było potrzeby przybiegać do srogich środków, wytkniętych ustawą Stowarzyszenia.

6. Urządziła bibljotekę z ksiąg zostawionych po ś. p. Edwardzie Zeligowskim i z innych, darowanych Stowarzyszeniu, a przy bibljoteczce szkółkę dla kształcenia młodzieży w polskim i francuzkim językach, i dla nadania jéj moralnéj spójni, koniecznie potrzebnéj w każdem towarzystwie.

7. Dała początek założeniu kasy oszczędności, w któréj składa się każdy grosz oszczędzony przez stowarzyszonych i powiększa się powtórnie przez obrot jego między stowarzyszonymi, biorącymi pożyczkę pod pewną ewikcję.

Wszystkie czynności rady oddawały się na sąd stowarzyszonych, na ogólnych zebraniach mających miejsce co trzy miesiące i odczytywały się przed nimi szczegółowo rachunki przychodu i rozchodu summ i sprawozdania osobnéj komisji, wyznaczonéj przez stowarzyszonych dla skontrolowania kasy; wybierała się nowa rada i komunikowały się jéj życzenia stowarzyszonych co do czynności w przyszłym kwartale.

Ogólny stan funduszów od 1 kwietnia 1864 r. do ostatniego ogólnego zebrania 13 sierpnia 1865 r. t. j. w ciągu jednego roku i pięciu miesięcy jest następny:

### Przychód.

Od 1 kwietnia do 27 września 1864 r. wpłynęło:

| | | |
|---|---|---|
| Z miesięcznych składek . | . fr. 419 | c. 15 |
| Z dobrowolnych datków. | . „ 1767 | „ 60 |
| Razem | . „ 2186 | „ 75 |

Z tych pieniędzy przy zawiązaniu stowarzyszenia, po odciągnięciu rozchodów wniesiono do kasy stowarzyszenia fr. 164 c. 15.

Od 27 września 1864 r. do 13 sierpnia 1865 r. wpłynęło:

| | | |
|---|---|---|
| Z miesięcznych składek . | . fr. 1577 | c. 50 |
| Z dobrowolnych datków . | . „ 2957 | „ 15 |
| Ze zwrotu pożyczek . . | . „ 283 | „ 75 |
| Razem | . „ 4818 | „ 40 |

W ogóle zatem było w przychodzie:

| | | |
|---|---|---|
| Z miesięcznych składek (t. j. około 117 fr.) na miesiąc). . . . . . . . . . . . . . . . | fr. 1996 | c. 65 |
| Z dobrowolnych datków (t. j. około 277 fr. na miesiąc). . . . . . . . . . | „ 4724 | „ 75 |
| Ze zwrotu pożyczek . . . . . . . | „ 283 | „ 75 |
| Razem . . | „ 7005 | „ 15 |

### Rozchód.

| | | |
|---|---|---|
| Pomoc 97 przejeżdżającym przez Genewę rodakom (t. j. około 114 fr. na miesiąc) . . . | fr. 1946 | c. 25 |
| Pożyczono 27 stowarzyszonym w różnych czasach (z téj sumy tylko 6-ciu zwróciło w ilości fr. 283 c. 75 a pozostało w długu fr. 926) . . . . . . . . . . | „ 1209 | „ 75 |
| Na najęcie stołu i pomieszkania dla pracujących lub szukających zajęcia i na pomoc w różnych wypadkach (około 122 fr. na miesiąc) . . . . . . . . . . | „ 2087 | „ 85 |
| Zapłacono za naukę 8-iu członków . | „ 770 | „ — |
| Za odzienie, bieliznę i obówie . . | „ 429 | „ 35 |
| Za opranie bielizny . . . . . . . | „ 77 | „ 65 |
| Za instrumenty dla pracujących w różnych zakładach . . . . . . . . . | „ 33 | „ 40 |
| Za lekarstwo dla chorych w kwaterach i za utrzymanie chorych w szpitalach . | „ 211 | „ 70 |
| Administracja (tu wchodzą podróże członków rady przy zbieraniu składek w kantonie, opłata listów do członków i do rady stowarzyszenia, opłata za przesyłkę bielizny, rozchody na urządzenie bibljoteki, na kupno książek różnych, druki, msze żałobne w rocznice pamiątek narodowych i t. d., t. j. 14 fr. 58 c. na miesiąc) . . . . . . . . . . . | „ 247 | „ 85 |
| Razem (t. j. około fr. 281 na miesiąc) | fr. 7013 | c. 80 |

### Bilans.

| | | |
|---|---|---|
| W rozchodzie . . . | fr. 7013 | c. 80 |
| W przychodzie . . . | „ 7005 | „ 15 |
| Dług Stowarzyszenia . | fr. 8 | c. 65 |

Kassa oszczędności po 3-ch miesiącach po jéj założeniu posiada obrotowego kapitału 105 fr. W bibljotece stowarzyszenia znajduje się do 500 dzieł. Ogólna liczba stowarzyszonych w sierpniu 1865 roku w kantonie Genewskim jest 84. W ciągu zaś roku średnia cyfra stowarzyszonych była 85. Z liczby 84 należących do stowarzyszenia: 9 pracuje przy roli, 4 znajduje się na nauce u kowala, 2 u stolarza, 1 u kołodzieja, 4 u siodlarzy, 1 u garncarza, 1 u zegarmistrza, 2 u rytowników, 1 u litografa, 4 u drukarzy, 1 na kolei żelaznéj, 1 jest urzędnikiem na poczcie, 2 szlifuje rubiny do zegarków, 2 znajduje się w handlu, 2 u rusznikarzy, 1 u szewca, 1 u garbarza, 2 u malarza pokojowego, 2 u snycerzy, 1 przy asekuracji, 1 u introligatora, 1 w browarze, 1 u ślusarza, 1 jest urzędnikiem w konsulacie Tunisu, 1 u rymarza, 1 u blacharza, 1 jest profesorem w pensjonach, 12 staréj emigracji ma stałe zajęcia, a 21 posiadają dostatnie środki do życia lub mają utrzymanie w umysłowéj pracy.

Stowarzyszenie nie posiada żadnego zapasowego kapitału, gdyż od samego zawiązania nie szczędziło ostatniego grosza dla pomocy pracującym lub szukającym pracy. Teraz zaś, gdy za miesiąc już się wypłacą ostatnie kwoty utrzymania znajdujących się u majstrów na nauce i kiedy już wszyscy członkowie mają zatrudnienie, Stowarzyszenie przystąpi do obmyślania środków dla zaprowadzenia żelaznego kapitału, na nieprzewidziane wypadki.

Cieszymy się, że stowarzyszenia znajdujące się w Szwajcarji przystąpiły do połączenia się, w celu dopomagania sobie wzajemnie, i dla dążenia w jednakowym kierunku. Te zjednoczenie teraz w zawiązku tylko, lecz spodziewamy się, że z niego wytworzy się moralna siła, która nie pozwoli niespokojnym jednostkom przeszkadzać poczciwéj pracy, prawda że nie mającéj rozgłosu, lecz która buduje społeczeństwa i państwa, naucząjąc wytrwałości, oszczędności, wzajemnego szacunku, pewnego pobłażania słabościom bliźniego i uległości prawom przez większość ustanowionym. Do pracy więc dalszéj w imię Boga!

**Braterstwo.** (Pismo ludowe.) Książka 1. 2. i 3. 1864 i 1865 r. Bendlikon w druk. „Ojczyzny.“

Post tenebras lux.

(Dalszy ciąg).

Od czasu rozbudzenia u nas kwestji oświaty ludu, od czasu jak kwestją tą zaczęto zajmować się powszechniéj, powstało u nas kilka pism ludowych, lecz pominąwszy już nawet tę uwagę, iż aby czytać, trzeba umieć wprzód czytać, zauważymy tylko, iż pisma te wszystkie mają barwę albo religijną albo beletrystyczną, podajemy od razu ludowi, albo zupę albo przysmaki, o chlebie codziennym nie myślimy nigdy. Wszystkie wydawnictwa dotychczas składały się albo z książek do nabożeństwa albo z powiastek i wierszyków, albo lud ciągniemy do kontemplacji religijnych, albo do marzeń i poetycznych fikcji. Jest to objaw świadczący o nieznajomości warunków prawdziwéj oświaty, świadczący o nieznajomości potrzeb ludu! jest to objaw odsłaniający chorobliwy i gorączkowy stan nasz! Czystą dogmatyką, ciągłemi frazesami religijnemi sądzimy, iż lud umoralnimy i zapiszemy go żywcem w całéj masie, na listę świętych; tak nie jest, religja jest warunkiem umoralnienia, lecz człowiek nie może żyć samą modlitwą tylko, ani kontemplacją tonąc ciągle w niebiosach, człowiek ma obowiązki i potrzeby materjalne codzienne, które na téj ziemi spełniać musi, i które są zadaniem życia, które pomimo iż są świeckie i powszednie, nie są ani mniéj ważne ani mniéj bezwarunkowe i o nich zapominać nie należy, aby nie stanąć w całkowitéj sprzeczności z praktyką życia. Przeciwnie na drodze tych obowiązków i tych potrzeb należy lud oświecać i lud skorzéj uwierzy w oświatę, jeżeli prócz korzyści duchowych odniesie i dotykalne korzyści materjalne.

Podobnież wierszami, poezją i powiastkami, sądzimy, iż uda nam się lud przerzucić jednym zamachem na wyższe gradusy estetycznego wykształcenia; sądzimy iż tą drogą najprędzéj wpoimy w niego delikatne uczucia, okrzeszemy surową gburowatość, sądzimy iż zamieszawszy w poezję i powiastkę patrjotyczne tendencje i frazesa, upoimy lud od razu miłością ojczyzny i popchniemy do czynu!... i ta droga jest błędną; powiastki, wiersze, są dobre, potrzebne, lecz są to słodycze po obiedzie, a samemi słodyczami żyć nie można, nie dadzą one ani siły do pracy, ani wytrwałéj ochoty do czynu. A przecież tak jest dotąd u nas! wszystkie pisma ludowe wychodzące tak w Warszawie jak w Galicji i w Poznańskiem, najobszerniejszą część swoją poświęcają beletrystyce. Dla tego to u nas jest dużo powiastek ludowych, a mało dziełek praktycznych, wiele poezji i ballad, a mało użytecznéj prozy. Nie zapominajmy, iż oświata wymaga stałych podstaw, stałych wiadomości, iż ani frazesa religijne, ani tendencyjne powiastki, ani poetyczne kwiaty, podstaw tych nie zastąpią [1]). Przedewszystkiem więc u nas potrzebne jest wydawnictwo popularne dziełek użytecznych i praktycznych dla ludu. Wszak wyjąwszy jednéj historji Polskiéj, jako tako napisanéj, nie mamy dla ludu dobréj geografji, dobréj praktycznej książki o rolnictwie, o chowie bydła, o chowie drzewo wocowych, dobréj fizyki, bardzo mało z dziedziny nauk przyrodzonych, a nic z rzemiosł, z ogólnych wiadomości prawodawstwa, ekonomji! i t. p.

Te więc luki zapełnić nam najprzód należy... a na powiastki i poezje czas sam przyjdzie, sam lud o nie się upomni. Trzeba pierwéj umysł zasilić niezbędną wiedzą, a potem dopiero estetycznie wykończać, nie zaczynajmy od końca, bo nigdzie nie zaj-

[1]) Zapewne—lecz autor nie spostrzegł wielkiéj użyteczności tego rodzaju pism, jako środka zachęcającego do czytania. Człowiek nieoświecony jest jak dziecko, w którem rozum nierozwinięty, a wyobraźnia czynną. Wyobraźnię jego zajmując, prowadzi się go w świat wiedzy. Dzieciom pokazując obrazy, uczy się je historji przyrodzonéj, politycznéj i nauk ścisłych. Późniéj, gdy już wyobraźnia samodzielnie tworzy pojęcia, pedagog przystępuje do wykładów nauk nieubranych w szaty imaginacji. Ażeby lud chciał czytać, potrzeba go do czytania zachęcić, pociągnąć, a zachęcić się niczem innem nie da, jak tylko rodzajem tego pismiennictwa, którem autor chciałby dopełnić proces wykształcenia ludowego. Według nas, pisanie dobrych powiastek, historji w sposób powieściowy wyłożonéj, jak i innych rówież użytecznych przedmiotów, napisanych dla zajęcia przedewszystkiem wyobraźni, poprzedzać koniecznie musi suchy, poważny wykład nauki dla ludu. Wszędzie, więc i u nas tą koleją rozwija się oświata i pismiennictwo ludowe. (P. R.)

dziemy, nie łudźmy się, iż bawiąc lud kształcimy go, my go tylko kołyszemy pięknemi frazesami w jego ciemnocie, bo mu nie dajemy potrzebnych wiadomości do życia, do pracy. Czas więc nam z téj błędnéj zejść już drogi. Czas już kwestję ludu brać z gruntu ze strony poważnéj, realnéj, a zaprzestać sentymentów i egzaltacji, przekraczamy niecierpliwość naszą, egzaltacją, trudno nam iść będzie po téj długiéj i mozolnéj drodze, ekscytacja nie przyda się na nic, a zasłania prawdę. Bądźmy cierpliwi, nie chciejmy zrywać owoców przed zaszczepianiem drzew, idźmy wytrwale, a dojdziemy, choć droga długa ale niezawodna. Dziś więc do ludu odezwać się potrzeba poważnie i wziąć się poważnie do pracy, dawajmy mu mniéj bajek i powiastek a więcéj dziełek praktycznych, zaznajommy go z historją, z otaczającą go naturą, ze światem, z rolnictwem, z rzemiosłami, z prawodawstwem, z ekonomją, z przeznaczeniem człowieka z jego obowiązkami, z narodem, z wolnością... a czas wkrótce dorobi resztę!... Lud raz wciągnięty w koło myślące, to możemy być spokojni o przyszłość!... bo lud ten zapragnie niebawem wolności i niepodległości.

D. c. n.)

## POLSKA.

— Od granicy wołyńskiéj 19 sierpnia piszą do „Hasła“: „Donoszę wam o nowym akcie sprawiedliwości rosyjskiéj. W roku 1848 przy zaprowadzeniu inwentarza regulującego stosunki włościan do dworu, chciał rząd od razu położyć tamę nadużyciu popełnianemu przez duchowieństwo prawosławne, wymagające od udzielania sakramentów i innych posług kościelnych dosyć wysokich a zawsze arbitralnych opłat, którym włościanin podołać nie mógł. W tym celu zakazano duchownym pobierać jura stolae pod jakimby to tytułem dotąd praktykować się miało, natomiast rząd nakazał gromadzie pewną ilość dni w roku odrabiać na gruncie stanowiącym wyposażenie cerkwi. Dzisiaj rząd zapytał się duchownych, czy włościanie istotnie te powinności do kościoła odrabiali, w razie zaś gdyby takowa zaległa, kazał im pretensje swoje obliczyć, urzędom właściwym przedłożyć, które znowu zapłacenie téj należności mają przekazać obywatelom ziemskim. Ugody bez pośrednictwa urzędnika zawierać duchowny z obywatelem nie może. W niektórych włościach pretensyę tę wyrachowano na kilkaset, w innych na kilka tysięcy rubli. Braniccy posiadający prawie dwa powiaty mają zapłacić 150-tysięcy rubli we wszystkich swych majątkach. Na jakiéj zasadzie prawnéj ten ukaz ogłoszono dopytywać się niebezpiecznie, zresztą jest to bon plaisir rządu, jak tyle innych, wyrachowany na zniszczenie polskiéj szlachty, wszelkiemi możliwemi środkami. Poprzednia regulacja w stosunkach włościan do cerkwi odbyła się bez żadnego wpływu szlachty, wyszła ona z inicjatywy rządu i obowiązywała bezpośrednio tylko duchownych i włościan.

— „Wilenskij Wiestnik“ donosi, że mieszkańcy miasta Słonima (na Litwie) z powodu wyjścia ztamtąd Penzeńskiego pułku piechoty, dowódcy onegoż pułkownikowi M ö r d e r o w i (nazwisko charakterystyczne), ofiarowali godność honorowego obywatela miasta, sołdatom zaś sprawili pohulankę. Domyślać się wolno, że ci zaimprowizowani mieszkańcy, są tak samo obywatelami Słonima, jak są nimi p. pułkownik Mörder, jakoteż panowie oficerowie i sołdactwo penzeńskiego pułku.

— „Mosk. Wiedom.“ na podstawie „W a r s z a w s k a h o D n i e w n i k a“ (przyrodni brat „Dziennika Warszawskiego“), opowiadają o objedzie jaki mieszkańcy m. Wielunia, a głównie urzędnicy i duchowieństwo wyprawiło na cześć pułku piechoty, pod nazwiskiem Biełozierskiego, z powodu powrotu tegoż pułku do Rosji. Korespondent do „Warsz. Dniew.“ z rozczuleniem mówi o malowniczym widoku jaki przedstawiała mieszanina ubiorów wojskowych, urzędowych i duchownych, o wesołości jaka wzrastała po każdym półmisku, w skutek podniesienia któréj do pewnego stopnia przy końcu uczty rozmowa zaczęła się toczyć, na znak braterstwa i pojednania w łamanéj lecz nie wiązanéj mowie, tak że moskale starali się mówić po polsku, Polacy zaś przez bratnią wzajemność po moskiewsku. Korespondent przytem nadmienia, że Polakom trudno było wyrażać się po moskiewsku. Na to nadmienienie „Mosk. Wied.“ tonem mentora poprawiającego błąd swego Telemaka, czynią uwagę, iż im się nie zdaje, aby Polakowi trudniéj było wysławiać się po moskiewsku, niż moskalowi po polsku. Dowiadujemy się wreszcie z przytoczonéj korrespondencji, iż pan Szmidecki, naczelnik rządowo-moskiewski powiatu wieluńskiego, osoba tego rodzaju co to zdoła stać się chińczykiem, skoro mu na to przyślą reskrypt z urzędową pieczęcią a dobrze zapłacą, wniósł toast za zdrowie Biełozierskiego pułku, który wciągu trzechletniego pobytu, umiał zjednać współczucie spokojnych mieszkańców Wielunia, ochraniając ich od insurgentów; na co mu odpowiedział Żeltuchin, znany z licznych morderstw i grabieży na spokojnych mieszkańcach dokonanych, toastem na cześć wzajemnego p o b r a t a n i a s i ę, składając winę n i e p o r o z u m i e ń (!) na zagraniczne intrygi. Objad według korrespondenta miał się zakończyć okrzykiem: „k o c h a j m y s i ę!“ wygłoszonym widać po polsku, bo wytłoczonym cywilizowanymi zgłoskami. „Cudny przykładzie pobratania ludów!“ pod bagnetami, nahajkami, szubienicami, kajdanami i innemi do tych podobnemi symbolami dobrowolności pod moskiewskim rządem!

— J. J. Kraszewski, jak donosi „Gaz. Narod.“ odstąpił od współpracownictwa przy „Haśle“, a pan Władysław Zawadzki, usunął się od odpowiedzialnego redaktorstwa. Natomiast jako współpracownicy weszli do „Hasła“ p. Powidaj i Starkl, a wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem został pan Władysław Czerwiński, redaktor „Przeglądu“ i „Przyjaciela domowego.“

— Książę Władysław Czartoryski, przejechał przez Kraków d. 23 sierpnia do dóbr swoich w Galicji.

— W Zürichu na 34 Polaków uczęszczających do Szkoły Politechnicznéj, 31 złożyło egzamina i otrzymało promocje; trzech zaś mieli niedostateczne stopnie i mają być drugi raz egzaminowani.

— Piszą nam z Liège (w Belgji), że w szkole inżynierskiéj sztuk i rękodzieł przy tamtejszéj wszechnicy następujący Polacy złożyli egzamin w lipcu i sierpniu, z oddziału mechaników kursu 1go na 2gi: Benedykt Tugenhold z Łodzi; z 2go na 3ci: Jakób Gaj i Juljan Fraget z Warszawy; otrzymał dyplom inżyniera cywilnego mechanika Władysław Rolbiecki, syn fabrykanta machin rolniczych na przedmieściu Praga pod Warszawą; z oddziału sztuk i rękodzieł kursu 1go na 2gi: Romuald Mejer; Zdzisław Smoleński i Józef Mokiejewski z Warszawy; z 2go na 3ci: Urban Massalski z Kiedrasówki i Władysław Janasz z Warszawy; z 3go na 4ty: Aleksander Mitarnowski z Warszawy; otrzymali dyplom na inżyniera cywilnego sztuk i rękodzieł: Mieczysław Loewenstein z Warszawy i Borkowski z Jaronowic pod Jędrzejowem, (powiat kielecki).

## Przegląd polityczny.

„Dziennik Warszawski“ zaprzecza jakoby istniały zamiary zniesienia opery polskiéj i teatru rozmaitości, i daléj wraz z moskiewskiemi gazetami prowadzi wojnę z Polską. Katkow w Nr. 175 powiada: że polskie powstanie przedłuża się w p o ż a r a c h, i z taką siłą działa przez nie jak dawniéj orężem, z różnicą że teraz obejmuje całą Rosję. Wzywa więc rząd do energicznego stłumienia tego ruchu przez wytępienie Polaków, i wykazuje potrzebę, ażeby znowuż naród cały poparł go w tem działaniu. Otóż i jasnem jest na co były potrzebne pożary dla rządu carskiego, dla czego ten rząd z takim uporem kłamliwie obwinia polski naród o podpalanie. Kaufman satrapa wileński, w urzędowym opisie swojéj podróży w Nr. 175 „Wileńskiego Wiestnika,“ nazywa ludność polską ludnością rewolucyjną i jako taką obiecuje zupełnie wytępić. Nie łudźmy się, powiada on i cała zgraja popleczników jego, Polacy nie są pokonani, nie są zwalczeni, albowiem w sercach swoich żywią nadzieję, w sumieniach swoich nie poddali się nam. Trzeba ich tępić, trzeba niszczyć—oczekują więc wszyscy nowego strasznego ciosu na Litwie. Puszczono już pogłoski, że ci Polacy i Litwini, którzy nie przyjmą prawosławja, e n m a s s e będą przesiedleni do Syberji. Trudno jest wierzyć téj pogłosce, lecz już samo jéj puszczenie dowodzi istnienia podobnego zamiaru i wymaga, ażeby pomyśleć o zaradczych środkach. Z Warszawy donoszą o wysadzeniu nowéj a d h o c komisji w cytadeli, dla wyśledzenia reszty organizacji z 1863 r. Dla tego celu wiele bardzo osób znowuż aresztują i powołują do cytadeli, a pomiędzy niemi i takich, którzy się odznaczali wiernością carowi i byli na kary jak Wędrychowski przez władze narodowe skazani. Komisja jurydyczna na czele któréj stoi Arcimowicz, zajęta jest bardzo czynnie projektem reorganizacji sądownictwa w Królestwie. Oberpolicmajster zaś Frederyks obostrzył znowuż przepisy co do zamykania domów we dnie, przygotowując się do branki, która ma być ogromną. Do Warszawy przybył W. kniaź Mikołaj na przeglądy fortec. Wiadomość o zapłaceniu kontrybucji przez biskupa Wołonczewskiego, potwierdziła się, lecz czy wywieziony został do Kazania, z pewnością niewiadomo. W Galicji nic się nie zmieniło, policja zawsze sroga, ściga każdego podejrzanego o patrjotyzm. Ma być nowy kodeks karny ogłoszony, ale zapewno sądy przysięgłe nie będą w Galicji zaprowadzone, bo prezydenci sądów tamtejszych przeciw ich zaprowadzeniu stanowczo oświadczyli się. Czy urzędy powiatowe w Galicji zwinięte zostaną? nie wiadomo; słychać jednak, że już dwa zostały zamknięte, gdy w Czechach już dziewięć ich zniesiono, a czynności ich oddano urzędom obwodowym. Czesi upominają się z ogromną energją o autonomję, podobnéj energji życzyćby należało i ze strony Polaków w Galicji i wspólnego działania z Węgrami i Czechami.

Z powodu licznych pożarów, mają być w Galicji zaprowadzone s ą d y d o r a ź n e na podpalaczy. Dzienniki krajowe już dawno wyraziły żądanie przedsięwzięcia energicznych środków przeciwko m o s k i e w s k i m z ł o c z y ń c o m, którzy nietylko Litwę ale i Galicję przez swoich ajentów palą. Może więc sądy doraźne ukrócą zbrodnicze działanie c a r s k i é j s z a j k i p o ż a r o w é j. Donoszą także z Galicji, że minister stanu hr. Belcredi, pisał do Lwowa uprzejmy list do Smolki, prosząc go o rady i wyrażając, że co do organizacji państwa i kraju, radby usłyszeć zdania tak wpływowego męża jak p. Smolka. Co odpowiedział Smolka? nie wiadomo nam. Z Poznańskiego prócz kilku doniesień o zbrodniczem sprzedawaniu przez Polaków dóbr i gospodarstw Niemcom, nie ma innych nowin. Arcybiskupa dotąd król pruski wybrać nie pozwolił.

Z Rosji piszą, że istotnie armię redukują i puszczają pogłoski, że wojsko o jednę trzecią ma być zmniejszone. Pogłoski te mają na celu ułatwienie pożyczki dla Rosji.

Umowę w Gastein pomiędzy Prusami a Austrją przyjęła cała Europa jak najgorzéj. Nie będziemy jéj tu w całości powtarzać, dostateczne zaś streszczenie jéj podaliśmy w przeszłym przeglądzie. Prócz ogłoszonéj umowy, jest druga tajemna, w skutek któréj Prusy, przyobiecały nie zawierać z Włochami traktatu handlowego, są tam podobno i zobowiązania do wspólnego występowania przeciwko postępowym dążeniom ludów i inne jeszcze nieznane spiski na całość i bezpieczeństwo średnich państw niemieckich i innych narodów. Sprzedane Prusom księstwo Lauenburskie, daje powód do mniemania, że Austrja sprzeda w końcu i Holsztyn, a prócz pieniędzy, ma wziąć jako wynagrodzenie cudzą ziemię nad Dunajem.

Korespondent nasz z Belgradu nie przypuszcza, ażeby rozruchy w Bukareszcie były dziełem postronnych intryg. Nie zgadzamy się w zupełności z jego zdaniem. Wiemy, że niezadowolenie narodu główną ich było przyczyną, lecz wszystkie objawy przemawiają za tem, iż niezadowolenie to wzięte zostało w rachunek przez sąsiednie państwa i do wybuchu doprowadzone. Jenerał Floresco wyraźnie Austrję obwinia o ich wywołanie, i skarży się, że poczta austryjacka rozesłała w Szwajcarji drukowane pismo rumuńskie p. t. „Clopotoul“ (Dzwon), w którem było wezwanie do powstania Książę Kuza przybył już do Rumunii z powrotem. Jechał spiesząc się przez Kraków i Lwów w towarzystwie adjutanta swojego, pułkownika Pizińskiego (Polaka). Cholera posunęła się z Galaczu do Braiłowa. Aresztowanych w Bukareszcie panów Rosetti, Bratiano i Brailos uwolniono. Kraj spokojny, ale krążą wieści o na nowo zamierzonem powstaniu w Wołoszczyznie. Lecz wracając do spraw niemieckich, nadmienić musimy, iż Prusy porozumiały się z Austrją w zupełności i co do kwestji sukcesji w księstwach zaelbiańskich na zasadzie traktatu wiedeńskiego i opinji syndyków korony pruskiéj. Prusy bronić mają księstw, a siła ich wojskowa oddaną także Prusom została. Sprawę sukcesji oba te państwa załatwią wybierając sąd, który pomiędzy niemi rozstrzygnie spór. Przeciwko takiemu rozwiązywaniu kwestji szlezwicko-holzackiéj, zachodnie mocarstwa nie protestowały. Cywilnym i wojskowym gubernatorem w Holsztynie, nominowany jenerał austrjacki Gablenz, a w Szlezwigu jenerał pruski Manteufel. Król pruski widział się z królem bawarskim w Hohenschwangau, lecz z królem saskim w Posenhofen nie miał spotkania. Książe augustenburgski ma wyjechać do Koburga, dokąd jego żona już się udała. Do Kopenhahagi przybyło 1000 Szlezwiczanów, których Duńczycy przyjmują jak braci. Jest to polityczna demonstracja przeciwko Prusom. Komisja zebrana w Berlinie z powodu koalicji robotników, jest za zniesieniem paragrafów krępujących koalicję. Towarzystwo niemieckie w Paryżu od dni kilku mówi o odkryciu spisku niemieckiego w Berlinie, czemu dzienniki niemieckie zaprzeczają, albo też milczeniem je pokrywają. Policja berlińska miała odkryć stowarzyszenie tajne, którego celem t y m c z a s o w y m miało być skłonienie króla wszelkiemi możliwemi sposobami do zmiany ministerjum i zwołania n a d z w y c z a j n e g o izb, by im poruczyć rozwiązanie sprawy księstw nadelbiańskich. Jedenastu główniejszych członków stowarzyszenia, należących do pierwszych rodzin kupieckich w Berlinie uwięzić miano 18 sierpnia wieczorem. Przy jednym z nich znaleziono podobno plan całkowitéj zmiany tak w zarządzie jako i w układzie państwa pruskiego; według tego planu kraj poznański powinien być wrócony Polsce, konstytucja zaś pruska ma być przerobioną z gruntu przez „Zgromadzeuie ustawodawcze.“ Składy broni miały być zabrane w wielu miejscowościach, szczególniej w Berlinie, w Poczdamie i Magdeburgu. Według tych wieści, ministerjum chce w tajemnicy zachować te odkrycia, aby nie narażać spokoju państwa. Król pruski bawi w Baden.

Włochy zajęte są wyborami. Nowy minister sprawiedliwości Cortese podobno oświadczył się przeciwko inkamerowaniu dóbr kościelnych. Minister spraw wewnętrznych Lanza podał się do dymisji. Dymisja jego przyjęta, kto będzie jego następcą? nie wiadomo. Protesta przeciwko ministrowi wojny, z powodu jego okólnika, w którym broni sprawy pułkownika Vilatego, mnożą się. Rząd włoski zabronił odprawiać procesji kościelnych bez pozwolenia władz cywilnych. Cholera prawie już całe Włochy objęła. Bandytyzm ciągle w Neapolitańskiem silny i nie stłumiony. Rząd włoski pod naciskiem opozycyjnych agitacji, staje się coraz więcéj reakcyjnym.— Sędzia austrjacki z Udine E s l, prowadzący śledztwo w sprawie powstańców we Friulu, został zasztyletowany.

W Bernie w Szwajcarji 28 b. m. czwarte roczne zebranie międzynarodowego kongresu dla postępu nauk socjalnych, otwarte zostało mową p. Challet-Venel, w obecności 500 członków, w liczbie których były i kobiety. — Jenerał amerykański Mac-Clellan, przybył do Zürichu.

Cesarz Francuzów 25 b. m. powrócił do Fontainebleau, zostawiwszy żonę w Neuchâtel przy choréj księżniczce Annie Murat i innych osobach, które wyrzucone zostały z rozbitego powozu przez rozhukane konie uniesionego i mocno pokaleczone. D. 5 września cesarz z cesarzową udadzą się do Biarritz. Rady jeneralne departamentów we Francji, rozpoczęły posiedzenia swoje w d. 21 b. m. wielu ministrów udało się do tych rad dla prezydowania. Tak zwany manifest z Nancy, podpisany przez 17 opozycjonistów, a żądający decentralizacji we Francji, zajmuje ciągle mocno uwagę publiczności.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).